MOJA OPOWIEŚĆ O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU

 Jaś był uczniem zerówki. Tak jak i inne przedszkolaki uwielbiał bawić się na placu zabaw. Jego szkoła nie posiadała takich urządzeń. Jeśli dzieci chciały stawiać babki z piasku, pakowały do plecaka plastikowe foremki, grabki i szpadelki. Zawsze były też chusteczki higieniczne, a czasie upału napoje. Potem musiały przejść kilkaset metrów, aby dotrzeć do miejskiego placu zabaw. Po drodze mijały przedszkole z huśtawkami, karuzelami, zjeżdżalniami. Tęsknym okiem spoglądały na te elementy. Może marzyły, aby w ich szkole było coś podobnego?

 Zbliżały się imieniny Mikołaja. Dzieci jak co roku pisały do niego listy i prosiły w nich o prezenty. W szkole coraz częściej rozmawiano na ten temat. Na korytarzach pojawiły się dekoracje świąteczne.

 - A ty Jasiu, co chciałbyś dostać od Mikołaja?- Zapytała pani wychowawczyni.

- Plac zabaw – chłopiec odpowiedział bez namysłu.

- Mikołaj nie daje dzieciom placu zabaw, ale my możemy zaraz zrobić go z kartonu – zaproponowała pani.

- Nie chcę z kartonu, chcę prawdziwy.

Trudno było wytłumaczyć małemu chłopcu, że Mikołaj nie przynosi takich prezentów. I choć wiele osób rozmawiało z nim na ten temat, Jaś nie dał się przekonać. Wierzył, że jego życzenie spełni się.

W wigilię Mikołajek Jaś położył się do łóżka wyjątkowo wcześnie. Natychmiast zasnął.

W śnie usłyszał dzwonki reniferów pobrzękujące przed domem. Ujrzał pana w długim czerwonym płaszczu ,który wchodził do jego pokoju i trzymał w ręku ogromny błyszczący worek.

- Witam cię Jasiu – powiedział gość – Jestem Mikołajem. Przybyłem do ciebie z prezentem.

Po czym wyjął z worka duży samochód strażacki. Chłopiec z zainteresowaniem zabrał się do oglądania podarunku. Mężczyzna zamierzał wyjść i wtedy Jaś zaczął płakać.

- A plac zabaw? –zapytał.- Ja chciałem plac zabaw.

-Nic mi o tym nie wiadomo – powiedział przybysz.

- Plac zabaw, taki blisko naszej szkoły. Bo my musimy chodzić daleko. A jak zacznie padać deszcz to trzeba szybko uciekać, żeby nie zmoknąć – Jaś mówił jednym tchem. – Nie mamy ani zjeżdżalni, ani piaskownicy, ani huśtawki – wyliczał. - A Zosia moja koleżanka z klasy to nie bawi się z nami. Ona tylko siedzi w wózku.

Mikołaj spoważniał, spojrzał w zapłakane oczy dziecka i powiedział:

- Obiecuję ci, że zanim w maju zakwitną bzy, plac zabaw będzie gotowy.

Na twarzy Jasia pojawił się uśmiech.

- A kiedy będzie ten maj? Za 10 dni?

- Nie, dopiero za 120 dni, ale zobaczysz czas szybko płynie. Teraz jest zimno, dzieci nie bawią się w piaskownicy, lecz gdy zrobi się ciepło spełni się twoje marzenie – przyrzekł Mikołaj i zaczął wymieniać elementy, które będą ustawione koło szkoły. Dopiero po chwili zorientował się, że obiecał coś, czego nigdy nikomu nie podarował. - Lalki, misie, klocki, w ostatnim czasie komputery to rozumiem, ale plac zabaw? To zdezorganizuje cały nasz roczny plan – rozmyślał.

 6 grudnia Mikołaj pojawił się w szkole. Jasiowi wydawał się jakiś inny – szczuplejszy, w dziwnym stroju. I worek też był niepodobny do tamtego. A za oknem nie stały sanie i renifery. Dzieci jednak witały go śmiechem, brawami i piosenkami. Gość rozdawał prezenty. W paczce Jasia były słodycze i owoce, ale chłopiec nie smucił się tylko porozumiewawczo spojrzał w oczy Mikołajowi – mieli wspólną tajemnicę. Do maja pozostało jeszcze dużo dni.

 W dalekiej Laponii szybko rozeszła się wieść o niespełnionym marzeniu chłopca z Polski. Wszyscy łamali sobie głowę, jak to się stało, że przeoczyli tę prośbę. Przecież życzenia są skrupulatnie rejestrowane, a listy czytane od a do z.

 Po powrocie Mikołaj zwołał Najwyższą Radę Elfów w celu wyjaśnienia pomyłek powstałych przy pakowaniu prezentów. Okazało się, że wystąpiły tylko nieliczne błędy np. zamiast dużej lalki dostarczono mniejszą, czy też koparkę zamiast wywrotki. Najdłużej jednak dyskutowano o niezrealizowanym marzeniu Jasia. Zaczęto szukać winnych. Dopiero po czasie zorientowano się, że takiej zabawki jak plac zabaw nie ma i nigdy nie było na stanie w magazynie.

Wobec powyższego Rada postanowiła opracować program wykonania tego skomplikowanego podarunku. Przecież dla Elfów nie ma rzeczy niemożliwych. Okazało się jednak, że nie jest to łatwe zadanie. Nie było fabryki produkującej takiego prezentu i co gorsza nie dysponowano odpowiednim sprzętem do wytwarzania potrzebnych elementów. I choć Mikołaj nie był zadowolony z przedstawionej propozycji, posiedzenie odłożono do następnego dnia. Każdy miał przygotować swój pomysł.

Rada zaczęła obrady już z samego rana.

- Wybudujmy potrzebną fabrykę – padła pierwsza propozycja.

- To niemożliwe! Niemożliwe! – chórem zaczęli protestować pozostali.- Taką fabrykę trzeba by stawiać cały rok. To niemożliwe.

Elfy obradowały do wieczora. Każdy proponowany projekt okazywał się niemożliwy do wykonania. I gdy sądzili, że zebranie spełznie na niczym rozległ się krzyk:

-Wiem! Wiem, co zrobimy. Wszyscy piszą listy do Świętego Mikołaja. Niech choć raz Mikołaj też napisze list. Taki magiczny, z prośbą do władz miasta.

- Dobry pomysł, ale czy tak wypada?

- A tam wypada, nie wypada. Jeśli chodzi o dobro dzieci zawsze wszystko wolno.

Mikołaj chwycił pióro i rozpoczął pisanie listu. Wymyślał, notował, kreślił. Potem wszystko pięknie wykaligrafował. Wylał morze atramentu, ale do rana przesyłka była gotowa. Jeszcze tylko otulił ją czarodziejskim pyłem prośby i zawołał najsprytniejszego Elfa. Korespondencja miała być dostarczona natychmiast. Teraz pozostało jedynie czekać.

 W Krainie Mikołaja życie toczyło się normalnym trybem, a w szkole? W szkole Jaś cierpliwie czekał na obiecany plac zabaw. Ciągle zaglądał do kalendarza, codziennie zaznaczał mijające dni. Stopił się śnieg. Najpierw zakwitły przebiśniegi i krokusy, potem tulipany i narcyzy.

Aż tu pewnego dnia Jaś wpadł do szkoły i krzyczał na cały głos:

- Już niedługo będzie plac zabaw! W moim ogródku bez ma pączki! Jak zakwitnie będzie plac zabaw!

Dzieci otoczyły chłopca, a on rozpromieniony opowiadał, że przecież Mikołaj mu obiecał, że będą huśtawki, piaskownica , różne domki, a na karuzeli będzie mogła kręcić się razem z wszystkimi Zosia. Maluchy podskakiwały, cieszyły się i tak naprawdę nie zdawały sobie sprawy, że są to tylko senne fantazje małego Jasia.

Przez przypadek rozmowę dzieci usłyszał Pan, który akurat wtedy odwiedził szkołę.

– Nie wiem skąd taki pomysł, przecież nikt w najbliższym czasie nie planował placu zabaw w tej placówce - rozmyślał w drodze powrotnej do domu. Projekt zrealizowania tej inwestycji nie opuszczał go jednak do wieczora. Wciąż słyszał rozradowane głosy uczniów. Następnego dnia wchodząc do swojego gabinetu był już pewien. – Zrobimy to dla tych dzieci. Nim zakwitną bzy, plac zabaw będzie gotowy – postanowił.

 Upływały kolejne dni. Na placu obok szkoły było nadal pusto. Dzień po dniu Jaś stawał się coraz bardziej smutny. Nic nie wskazywało na to, że Mikołaj spełni swoją obietnicę. Aż nastał poniedziałek po długim majowym weekendzie. Chłopiec przyjechał do szkoły jak zwykle. Już miał wejść do budynku, gdy go zobaczył – KOLOROWY PLAC ZABAW. Przed południem zaproszeni goście , nauczyciele i uczniowie zebrali się przy placu zabaw. Nastąpiło otwarcie i dzieci zaczęły oblegać huśtawki, zjeżdżalnie, koniki i ściany wspinaczkowe. Starszych uczniów zainteresowały stoły do szachów i ping-ponga. Na karuzeli stał wózek Zosi, pozostałe dzieci kręciły się siedząc na ławeczkach.

Wszyscy radośnie bawili się, tylko Jaś wciąż rozglądał się. Czyżby kogoś szukał? W pewnej chwili zaczął biec. Zatrzymał się przy ławce, na której leżała czerwona czapka.

- Dlaczego nie poczekałeś na mnie Mikołaju? - Szeptał chłopiec - Zapomniałeś czapki. Schowam ją w klasie i oddam ci zimą, gdy mnie znowu odwiedzisz. Plac zabaw jest super. Dziękuję ci.

 I zapewne nigdy nie dowiemy się, ile w tej historii było magii Świętego Mikołaja, a ile dobrej woli ludzi, ale fakt pozostaje faktem: nim zakwitły bzy plac zabaw był gotowy, a radość dzieci bezcenna. **IRYS**